

*Przyjęta wiadomość
Hanna wa*

Grodno, Niedziela 1 Września 1935 r.

Głosowanie przedłużone o dwa dni

OPRATA ROCZNIOWA: UBEZPICZENIA: REKLAAMA

Porzucił uwlezione na torze kolejowym (na str. 4)

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 242

Tajemnicze koncesje w Abisynji

otrzymało konsorcjum angielsko-amerykańskie

WASZYNGTON, (PAT) — Wielka transakcja koncesyjna kapitału angielsko-amerykańskiego w Abisynji jest niespodzianką dla rządów.

Kola rządowe uważają, że obecność przedsiębiorstw amerykańskich w strefie, która może być ogarnięta przez wojnę, nie może być dobrze widziana przez rząd. Sądzą tu, że rząd oświadczy, iż przedsiębiorstwa które lokują kapitał w kraju zagrożonym, czynią to na własne ryzyko.

LONDYN (PAT.) Korespondent „News Chronicle” donosi z Addis Abeby, że wczoraj cesarz Abisynji w wielkiej tajemnicy zawarł umowę z konsorcjum angielsko-amerykańskim, udzielając mu koncesji na eksploatację ropy w Harrarze.

„Daily Telegraph” potwierdza tę wiadomość, dodając, że na czele grupy finansistów londyńskich, którzy zawarli tę transakcję, stoi Rickett, zwany Lawrence’em finansowym. W ostatnich czasach stał on na czele

wszystkich operacji finansowych międzynarodowych, w których zaangażowany jest kapitał angielski i amerykański. Odgrywa on dużą rolę w przemyśle naftowym Iraku.

Koncesja udzielona przez cesarza ogarnia niemal połowę państwa, a mianowicie terytoria, na których odbywać się ma eksploatacja bogactw kopalnia-

nych Abisynji przez konsorcjum, ciągną się od granicy Erytrei na północy do rzeki Hawsz.

Koncesja opiewa na 75 lat. Koncesjonariusze mają zbudować rurociąg z ujściem w Somali brytyjskim. Po podpisaniu umowy Rickett udał się przez Dżibuti i Egipt do Europy.

Jak donosi „Daily Tele-

graph” równocześnie toczą się domowe rokowania o koncesje na eksploatację sił wodnych jeziora Tana. Kair i Londyn miałyby dostarczyć kapitałów w sumie około 10 milionów funtów szterlingów. Zbudowane mają być urządzenia nawadniające dla zaprowadzenia kultury rolnej na tysiącach hektarów gruntu, obecnie jałowego.

Miljon żołnierzy na podbój Afryki

przeznacza Mussolini i trzyma rezerwistów w koszarach

BOLZANO, (PAT) — Po zakończeniu manewrów Mussolini wygłosił w obecności króla przemówienie do żołnierzy, w którym oświadczył m. in.:

„Zwykle rezerwiści rozjeżdżają się do domów po zakończeniu manewrów. Tym razem jednak zwolnienie żołnierzy nie jest możliwe, gdyż w ciągu września powołanych będzie pod broń jeszcze 200 tysięcy

żołdź i ponieważ armia będzie zwiększona do miliona żołnierzy.

Świat musi wiedzieć, że jeśli będzie się mówił nadal w spo-

sób obrażający i prowokujący o sankcjach, to Włochom potrzebni będą ich wszyscy żołnierze i ani jeden żołnierz, ani jeden marynarz, ani jeden lotnik nie będą zwolnieni.”

Min. Przemysłu i Handlu Floyar-Rajchman dokonał otwarcia Targów Wschodnich

Wczoraj odbyło się otwarcie Targów Wschodnich we Lwowie. Z okazji jubileuszu na otwarciu Targów wygłosił przemówienie minister Przemysłu i Handlu Floyar-Rajchman: „Piętnasty już raz mobilizuje Lwów cały gospodarski i polityczny. Jest to doroczny apel wysłany pod znakiem międzynarodowych Targów Wschodnich. Piętnaście lat — czas niewielki. Jednak ty

miny w spocie, gdy czas ma rytm szczególnie spotęgowany i to w wieloletnich.

Do zmiany ustroju, a raczej do wprowadzenia jej w życie sblitamy się już bardzo szybko. To najbardziej doniosła przemiana naszej doby powinna nam dać impuls do ciągłości pracy, pracy nieprzerwanej nie hamowanej nieodpowiedzialnym absorbowaniem sił społeczeństwa i państwa oraz marnowaniem tych sił dla celów albo nietrafnych, albo, jak to często bywało, wprost szkodliwych.

Należy nadać w pracy gospodarczej, aby odrobić wiele strat i wiele niewyżytkanych możliwości. Jeżeli mamy osiągnąć jak największy wzrost dzieła naszego pokolenia. Tutaj we Lwowie z przyjemnością wypada mi stwierdzić, że działalność, skupiona dokoła Targów Wschodnich, jest prawdziwie wytrwała.

Międzynarodowe Targi Wschodnie już przez sam fakt piętnastoletniego swego istnienia, przez rozbudowane stosunki międzynarodowe, przez pełne inicjatywy kierownictwo i przez wydoskonalony aparat organizacyjny — powinny dać duże i realne korzyści.

Wiadomości z całego świata

POLACY W BIEGU DOOKOŁA RUMUNII

ORADEA (PAT) — We czwartek w biegu kolarskim dokoła Rumunii za wodzów mieli odpowiednik. W piątek odbył się piąty etap biegu na odcinku Arad — Oradea, dystans 120 km.

Na stopie tym pierwsze miejsce zajęli turyści z Zawonia, którzy przysiali do mety w identycznym czasie 4:51:20 sek. Wśród tych trzech zawodników znajdują się Polacy Daniel i Lipiński oraz Jugosłowianie Gregas.

KATASTROFA LOTNICZA

Wczoraj w godzinach popołudniowych uległa katastrofie awionetka turystyczna Aeroklubu Warszawskiego, pilotowana przez inż. Korbeła zdążając do Katowic celem wzięcia udziału w zawodach lotniczych urządzonej przez Aeroklub Śląski. Samolot rozbił się pod Krasnogrodem (pow. zamojski). Lotnicy inż. Korbel i st. sierżant Kubalczyk ponieśli śmierć.

WODA PRZERWAŁA TAMĘ

W Wilcox (stan Arizona) witek wielkiej ulewy została zerwana tamna. Wzburzone fale przewodziły prąd. Z 28 osób, znajdujących się na promie, 4 zatonęły, pozostałych uratowano.

ZAWALIŁ SIĘ TUNEL

W Dąbnie (Kaliifornia) zawalił

się znajdujący się w budowie tunel. Z 11-u robotników zatrudnionych w tunelu uratowano 8, a 6 poniosło śmierć.

Zbrodnia w teatrze amatorskim

KRÓLEWIEC (PAT) — Prasa kowieńska donosi, że w Olszadach (pow. telszewski) na Litwie obchodzono „Dzień Wileński”. Związek Młodolitwinów zorganizował przedstawienie amatorskie, w którym z roli wy-

padało artyście dać na scenie kilka strzałów.

Artysta Drazdauskas, grający tę rolę, strzelił z rewolweru 4-krotnie i zabił znajdującego się za sceną syna miejscowego organisty, Dargisa.

Pancernik wpadł na parowiec

LONDYN, (PAT) — Pancernik angielski „Ramillies” zderzył się wczoraj wieczorem na kanale La Manche z parowcem niemieckim „Eisenach”. Na miejsce zderzenia wysłano z Douvres holowniki, chociaż okręty nie wzywały pomocy. „Ramillies” lekko uszkodzony, otrzymał przybitu „Eisenach”. Do

którego, mimo poważniejszych uszkodzeń, woda nie przecieka.

O zderzeniu statku „Eisenach” z okrętem angielskim „Ramillies” donoszą, że „Eisenach” jest silnie uszkodzony i że dwaj palacze ponieśli śmierć w wyniku katastrofy, a dwie osoby ze służby statku zostały rannymi.

6 osób zostało zabitych podczas rozruchów na Litwie

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna: Według ostatnich informacji, ofiarą rozruchów na Litwie padło 5 osób zabitych, w tym jeden policjant. 12-tu policjantów odniosło rany, 100 osób aresztowano, w tej liczbie sekretarza generalnego partii ludowo-socjalistycznej.

Litewska agencja telegraficzna donosi, że rozruchy włościach ogarnęły okolice Kiejdan i

Rosien. RYGA, (PAT) — Z Kowna donoszą: W związku z ostatnimi mi rozruchami chłopieckimi, prasa podkreśla, że rząd opanował całkowicie sytuację, przywracając przy pomocy organów bezpieczeństwa porządek i spokój w całym kraju. Niektórzy z spośród aresztowanych uczestników zamieszek chłopieckich mają odpowiadać przed sądem wojennym.

Zamach bandyty na kasjera

Wczoraj przed południem w siłowo dokonano napadu rabunkowego na kasjera Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach.

Około godz. 11 wtargnął do pokoju kasowego Syndykatu osobnik uzbrojony w rewolwer, który groząc kasjerowi Kajdzie śmiercią zażądał wydania pieniędzy. Gdy kasjer odmówił, na-

pastnik usiłował wystrzelić z rewolweru, lecz naboje nie wypaliły.

Z tej okazji skorzystał kasjer i dzwonkiem zaalarmował personel Syndykatu. Napastnika o bezwładnie i oddano w ręce policji. Jak stwierdzono, sprawcą nieudanego napadu rabunkowego jest b. pomocnik biurowy 22-letni Alfred Zajac.

Runął dom w Kielcach

W Kielcach przy zbiegu ulic Bodzentyńskiej i św. Aleksandra zawałiła się szczytowa ściana kamienicy piętrowej, należącej do niejakiego Weinstocka.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż lokatorzy domu oraz właściciele sklepów w

przeddzień katastrofy zdążyli opuścić swe mieszkania.

Przyczyną katastrofy miało być obniżenie się zbyt płytkich fundamentów, skutkiem robót przeprowadzonych niedawno przy budowie sieci wodociągowo-kanalizacyjnej w posesji Weinstocka.

Nasz wielki konkurs filmowy trwa bez przerwy

Wkrótce zaczniemy zamieszczać dalsze zdjęcia

Na życzenie Czytelników głosowanie przedłużone o dwa dni

Konkurs filmowy „OSTATNICH WIADOMOSCI”
Kupon wyborczy
Głosuj na kandydata-tkę
Nr.....
Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki. Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy”

Przed trudną decyzją stanęła wczoraj Komisja konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości”. Miała do zatwierdzenia dwa sprzeczne życzenia: życzenie Czytelników, którzy domagali się przedłużenia terminu głosowania, i życzenie Eugenjusza Bodo, producenta filmu „Jaśnie pan szofer”, który czeka na laureatów konkursu, by rozpocząć nagrywanie filmu.

— Dopiero powróciłem z urlopu. Chcę głosować na swego kandydata, a nie mogę, bo termin głosowania jest zbyt krótki. Przedłużcie panowie głosowanie, aby wszyscy mogli się wypowiedzieć o kandydatach przy pomocy kartki wyborczej!

— Byłem tak zajęty likwidowaniem letniska i sprawami szkolnymi mych chłopców, że nie mogłem zająć się konkursem Redakcji! Przedłuż termin głosowania, bo ja i mnie podobni chcę wziąć udział!

W ten mniej więcej sposób brzmiały życzenia naszych Czytelników, wyrażane telefonicznie i listownie.

— Panowie! Już muszę zacząć film! Czekam na Wasze gwiazdy! Kończcie głosowanie i dajcie mi laureatów do atelier! — to energiczny głos Eugenjusza Bodo.

— Drogi Mistrzu! Czytelnicy sobie życzą...

— Rozumiem, że to jest konieczne, ale już muszę zacząć!

— Za tydzień.

— Wykluczone!

— Więc choć kilka dni. Czytelnicy żądają!

Bodo zajął do terminarza. Skomunikował się z reż. Waszyńskim, z kierownikiem atelier i po naradzie zdecydował:

— Ostatni termin we środę. We środę muszę mieć listę wybranych kandydatów.

— Zgodzi! Więc przedłużamy głosowanie o dwa dni.

Na tej podstawie doszło do ugody. Staje się żądanie życzenia Czytelników i życzeniu producenta, w którego filmie „Jaśnie pan szofer” grać będą laureaci konkursu.

W tych warunkach komisja postanowiła przedłużyć głosowanie do 2 września włącznie. Za złożone w tym terminie głosy będą uważane listy z kuponami, na kopercie których będzie stempel pocztowy z datą 1 lub 2 września r. b.

A więc we środę ogłosimy ostateczny wynik głosowania.

Przy sposobności donosimy, że wkrótce rozpoczniemy zamieszczanie dalszych zdjęć uczestników konkursu, gdyż otrzymaliśmy niezwykle korzystne propozycje producentów filmowych dla naszych laureatów. Szczegóły w najbliższych numerach.

BIULETYN WYBORCZY

Po sześciu dniach głosowania podczas których Komisja obli-

czyła 10.030 głosów, największą liczbę otrzymał:



Nr. 268 — 887 głosów

Dalsze miejsca zajęli:

Nr. 12 — 868 głosów

„ 127 — 783 „

„ 105 — 683 „

„ 73 — 546 „

„ 50 — 480 „

257	—	398	„
46	—	367	„
34	—	260	„
39	—	253	„
79	—	245	„
276	—	235	„
151	—	186	„
124	—	168	„
78	—	164	„
37	—	162	„
141	—	161	„
36	—	153	„
69	—	151	„
222	—	151	„
183	—	150	„
92	—	133	„
191	—	131	„
208	—	131	„
236	—	120	„
72	—	109	„
87	—	108	„
68	—	107	„
14	—	103	„
245	—	95	„
10	—	95	„
160	—	89	„
159	—	82	„
178	—	71	„
116	—	68	„

238	—	63	„
237	—	61	„
226	—	60	„
251	—	59	„
98	—	54	„
182	—	51	„
193	—	50	„
247	—	50	„
287	—	50	„
300	—	47	„
6	—	45	„
86	—	44	„
42	—	43	„
122	—	42	„
228	—	42	„
292	—	42	„

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości”.

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie,

począwszy od 25. aż do 2 września r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach”.

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowym, przed specjalnie powołanym jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach” biuletyn, zawierający spis odczytów kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Zazdrosna żona strzeliła do rywalki

Splot romantycznych okoliczności doprowadził do dramatu

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął już akt oskarżenia w sprawie Bronisławy Kowalskiej, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa Jadwigi Babickiej.

Sprawa, jak zwykle w tych wypadkach, kiedy kobieta bierze broń do ręki by z niej zrobić użytek, ma za podkład tło romantyczne... a przede wszystkim zazdrość.

Kowalska, żona funkcjonariusza państwowego, była właścicielką sklepu spożywczego przy ul. Sowińskiego 14 na Woli. Młoda kobieta, bo zaledwie kilka lat po ślubie, zaczęła podejrzewać, że mąż jej odwraca swoje uczucia w kierunku Jadwigi Babickiej, zamieszkującej wraz

z babką i nieletnią siostrą przy ul. Gniewkowskiej 31.

Usłużne sąsiadki, przychodząc do sklepu po sprawunki, opowiadały Kowalskiej, że Babicka „bałamuci” męża jej, który jakoś bardzo chętnie odpowiada na zaloty przystojnej dziewczyny.

Gdy te „sklepikowe plotki” zaczęły się coraz więcej szerzyć Kowalska powzięła niezbitą przekonanie, że tak jest w istocie i że Babicka jest sprawczynią jej nieszczęścia małżeńskiego.

8 lipca r. b. Babicka przechodziła obok sklepu Kowalskiej. Ta zauważywszy swą rywalkę, obrzuciła ją pretensjami. Babicka w odpowiedzi na wymysł

— „Szargula!” — odpowiedziała również nic znaczącym

— „Szantropa!” — i na tem pozornie zajście zostało zlikwidowane. Ale po godzinie doszło do nowej sceny.

Na powracającą do domu Babicką rzuciła się Kowalska. Rozgorzała walka... Kosmyki włosów fruwały w powietrzu, niczem pióra w walce kogutów... z tą tylko różnicą, że dwie kobiety były bardziej zacietrzewione.

Wreszcie przechodnie rozdzieli rywalki i Babicka udała się do domu.

W kilkanaście minut później rozegrał się trzeci akt tego dramatu.

Stojąca w oknie swego parte-

rowego mieszkania Babicka za uważyła, że przez podwórze z rewolwerem w ręku idzie Bronisława Kowalska.

Babicka, przeczuwając awanturę conajmniej, schowała się do wnętrza pokoju i zatarasowała drzwi.

Kowalska natarczywie dobijała się do drzwi, lecz nikt ich nie otwierał. Wtedy z całych sił uchyliła je, przez otwór przesunęła rękę i strzeliła. Drzwi zastrzaśnięto ponownie. Kowalska przyłożyła lufę rewolweru do dziurki od klucza i znowu padł wystrzał...

Ten tak tragikomiczny wystrzał również nie mógł nikomu uczynić krzywdy.

Kowalska zrozumiała to i wówczas jednym skokiem znalazła się na podwórzu, wybiła ręką szybę i przez otwór przesunęła głowę. Rywalki nie było widać. Przeczując, iż Babicka ze strachu weszła do łóżka, zakrywając się pierzynami i poduszkami, Kowalska strzeliła w tym kierunku.

Tymczasem na odgłos strzałów zbiegli się lokatorzy.

Kowalska przeczuciła rewolwer przez płot i wybiegła na ulicę. W parę minut później policja aresztowała ją we własnym sklepie, gdzie napół żywa, brończąc krwią ze zranionej ręki, bezskutecznie próbowała zebrać myśli.

Dopiero w parę dni później przyznała się wobec sędziego śledczego do zarzucanego jej czynu i podała jego pobudki.

Obrońca oskarżonej adw. Ludwik Szczerbiński zgłosił wniosek o powołanie świadków na okoliczność, że Kowalska naskutek wiadomości o zażytych stosunkach jej męża z Babicką za chorowała nerwowo do tego stopnia, że nie mogła kierować swymi czynami.

W charakterze świadka będzie przesłuchany również mąż Kowalskiej, który odsłoni istotę swych stosunków z Babicką.

Termin rozprawy będzie wyznaczony późną jesienią.

W cztery oczy

„Czy mężczyźni pociągają tylko zmysły?”

„Zo — li” z „Wilna” zapytuje nas:

„Proszę mi powiedzieć, czy ja wymagam za wiele od życia, że się swego pragnienia urzeczywistnić nie mogę? Marzę przecież tylko o tem, aby się znalazł ktoś, z kim mogłabym spacerować, porozmawiać, posiedzieć, a czasami przytulił by mnie do swych piersi.

Nie powiem, że koniecznie musiałoby się na tem skończyć. Owszem holduję miłości Platona, ale nie wyłącznie. Kiedyś, z czasem, jakbyśmy się naprawdę pokochali i opowiadali sobie, a onby tego żądał, niechby się stało i coś więcej, ale nie tak od razu, ja tak nie mogę, ja muszę się do tego przygotować, aby nie było to dla mnie przykrym niespodzianką.

Musi więc do tego być wstęp tak jakby to były szczeble, prowadzące do ostatecznego celu. A przecież ci mężczyźni,

których dotychczas znałam, za raz po poznaniu się przy pierwszym już spotkaniu usiłowali mnie posiadać. Daremnie.

Niech mi Pan powie, dlaczego oni są tacy? Czy dziś ludzie czasu nie mają na dłuższe przygotowanie do głębokiej miłości? Ależ ja nie chcę im zabierać całego czasu. Wszakże ja sama pracuję 10, a często i 12 godzin na dobę, lecz na króciutkie spotkanie na uśmiech wzajemny, na uścisk dłoni choć by — zasze się chyba czas znaleźć? Czyż mężczyźni są tak bardzo inni od kobiet? Czy oni kochają tylko zmysłami i uważają, że kobiety są na świecie tylko nota, aby im te zmysły spałkają?

Pragnienia Pani są najzupełniej słuszne i całkowicie uzasadnione. Porusza Pani w liście bardzo wiele nających kwestyj, nad którymi można by rozprawiać godzinami i nie dojść do żadnego decydującego wyniku. Bo są tacy mężczyźni, jakich się Pani zdawało spotykać, ale są i inni. I nawet gika-

nie powiem, żeby ich było mniej. Trzeba tylko na nich trafić.

Natomiast cały list Pani jest oparty na pewnym wielkim nieporozumieniu. Stawia Pani od razu sprawę niewłaściwie. Pragnie Pani poznać kogoś, do kogoby się można „przytulić” i gotowa Pani jest posunąć się nawet do najdalszych granic. Gdy Pani komu ze swoich znajomych od razu proponuje taki program, nic dziwnego, że woli przyspieszyć tę kolejność, a nawet niekiedy i... zacząć od końca. Bo widzi Pani, miłość to taka rzecz, która nie lubi poddawać się zgóry ułożonym planom i zamiarom „odtąd-tąd” i najpierw „to”, a potem „tamto”.

Miłości wogóle nie można brać rozumowo, ona sama powinna dyktować postępowanie. Gdy jest prawdziwa, wszelkie planowania stają się zbyteczne. I wszelkie rozumowania, i wszelkie przyrzeczenia sobie czynione... Waż się w grzy wszelkie zasady. Wierzę głęboko w to, że gdyby którykolwiek ze znajomych Pani naprawdę Panią pokochał, nie postępowalby z Panią tak obcesowo, wiedząc, że może sobie Panią tem zrazić. Jeżeli Pani myśli, że dopnie swego celu, układając sobie zgóry linję postępowania, to Pani się grubo myli. Miłość to nie matematyka, miłość to nawet nie lo-

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wojna jest nieunikniona

Wojna o Abisynję jest nieunikniona. Mussolini gotów jest przeprowadzić do końca swój plan podporządkowania Abisynji i nic już nie powstrzyma go od urzeczywistnienia tego zamiaru. Pod tym względem ostatni wywiad, udzielony przez Mussoliniego, nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Dla zademonstrowania przed całym światem, że Włosi nie ulegną się gróźb odbyła się po wielkich manewrach nad granicą austriacką rada ministrów, po której ogłoszono komunikat, że rząd jest całkowicie zgodny co do celowości i słuszności dotychczasowych zarządzeń.

Manewry nad granicą austriacką miały przekonać Niemców, że mimo zaangażowania się w Afryce Wschodniej, Włochy bynajmniej nie odstąpią od swoich interesów europejskich.

W ostatnich dniach Włosi zastosowali nową taktykę. Stwierdziliśmy, że Anglii ani myśla się pogodzić z podbojem Abisynji przez Włochy, oraz, że opinia światowa jest zwrócona przeciwko nim. Mussolini z napaścią chce się zmienić w napadniętego.

Delegacja włoska zjawiła się na posiedzeniu Ligi Narodów dnia 4 września. Posiedzenie zostało zwołane dla rozpatrzenia sporu włosko-abisynjskiego. W toku są jeszcze rozmowy dyplomatyczne między poszczególnymi państwami celem ustalenia swoich stanowisk wobec tej sprawy.

Wiadomo np., że państwa skandy-nawskie staną po stronie Anglii, natomiast państwa, wchodzące w skład Małej Ententy oraz Francja, staną po stronie Włoch. Sclerują się przeto dwa zasadnicze poglądy: Włosi utrzymują, że należy im wyłącznie zostawić do załatwienia zapadnięcie Abisynji. Obiecują przeto, że interesy angielskie nie zostaną w żadnej mierze naruszone.

Dla poparcia swoich praw w Abisynji, rząd włoski przygotował na sesję Rady Ligi Narodów olbrzymi memoriał, w którym przedstawia rozwój wzajemnych stosunków w ciągu ostatnich 50 lat. Memoriał ten ma przekonać Ligę o słuszności Włoch i w końcu domaga się wykluczenia Abisynji z Ligi, gdyż toleruje u siebie niewolnictwo.

Anglia nie zgodzi się na wy-

kluczenie Abisynji z Ligi Narodów i nie wierzy w zapewnienia Włoch, dlatego też domaga się będzie sankcji, jeśli Włosi rozpoczną akcję zbrojną przeciw Abisynji.

Delegat Anglii min. Eden w drodze do Genewy ma zatrzymać się w Paryżu dla odbycia decydującej narady z premierem Lavallem.

Anglia przetrwała ciężar odpowiedzialności za wybuch wojny na Paryżu. Francja zdaje się przychylić coraz bardziej na stronę włoską. Popiera ona punkt widzenia Mussoliniego, że interesy europejskie wymagają współpracy z Włochami. Francja będzie usiłowała przekonać Anglię, by również nie przeciwstawiła się planom włoskim w Abisynji. Zdaje się, że jej się to nie uda, wydaje się bowiem par-dzo wątpliwym, czy Włochy potrafią udzielić Anglii takich gwarancji, które uważalaby za wystarczające i zabezpieczające jej interesy w Afryce.

Obie strony: to znaczy Włochy i Anglia — przygotowują się na wszystkie możliwości. W tych warunkach świat oczekuje ostatniego słowa, które padnie w Genewie. Niebawem więc dowiemy się, jakie będą fronty, bo że fronty będą, niema żadnej wątpliwości.

Szerokiem echem odbiła się

w polityce międzynarodowej polityka Kominternu. Ostatni kongres międzynarodówki komunistycznej w Moskwie udzielił wszystkim grupom wytycznych dla jej działalności. W tych wytycznych państwa dopatrzyły się mieszania się Moskwy do ich spraw wewnętrznych.

Pierwszy protest słydzia Ameryka przeciw dwulicowej polityce Moskwy, która z jednej strony zapewnia rządy poszczególnych państw, z którymi zawiera układy polityczne, że nie będzie się wtrącać do spraw wewnętrznych państw, a z drugiej przy pomocy Kominternu wywołuje niepokoje.

Rząd sowiecki natychmiast pośpieszył z odpowiedzią, oświadczając — jak było do przewidzenia — iż rząd sowiecki nigdy nie brał i nadal nie bierze odpowiedzialności za międzynarodówkę komunistyczną. To, że najwybitniejsi członkowie rządu sowieckiego odgrywają czołowe role w Kominternie, odpowiada sowiecka naturalnie przemilcza.

Polityka Kominternu wywołuje wielkie oburzenie w wielu krajach. Noty protestacyjne złożyło kilka innych jeszcze mocarstw i jesteśmy świadkami ponownego napięcia stosunków między Sowietami, a wieloma państwami.

KOBIETA 35-LETNIA ODBIERA NARZECZONEGO 19-LETNIEJ BLONDYNCE



Jej zreczny forlel

W 30-ym roku życia, Janina Nerka postanowiła odebrać pewnej 19-letniej blondynce miłość jej narzeczonego, zamężnego przemysłowca. Janina była przebiegła i sprytna i powiodło jej się dlatego, że uczyniła sobie również młodą i pończą, jak jej rywalka. Czysta ona



35 LAT

Wynalasku, uosylnym w Wiedniu, naturalnego składnika skóry, nazwanego „Biocelem”, który przywraca młodocię i piękno każdej skórze. Gdy się dowiedziała że jest on obecnie zawarty w Odywexym Kremu Tokalon Biocelem, spręparowanym według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego, paryskiego Kremu Tokalon, zaczęła używać go codziennie. Zmarszczki znikły całkowicie w ciągu miesiąca i skóra jej stała się równie świeża i jędrna, jak skóra młodej dziewczyny. Gdy skóra traci naturalny biocelem, tworzą się zmarszczki, zwiotczałe mięśnie twarzy i brzydkie linie; gdy biocelem jest jej przywrócony, znikają one. Profesor

Uniwersytetu Wiedeńskiego Stejska, zdołał otrzymać tę cenną substancję ze skóry starannie wybranych, młodych zwierząt. Przez stosowanie co wieczór Odywexego Kremu Tokalon Biocelem, każda kobieta może szybko i łatwością pozbyć się zmarszczek, odmłodzić starczą, świeżą skórę i osiągnąć wygląd o 10 do 20 lat młodsz. Szczęśliwy wynik gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.

NAPOLEON SADEK

Przyjacielska przysługa

Koło południa wstąpił pan Feliks z przyjaciółmi do baru „Pod Kozutem”. Na jednego. Dla apetytu.

Pił, jak mu się wydawało, niedługo. Ale, kiedy po raz pierwszy od wejścia spojrzal na zegar, dochodziła ósma.

— O rrrany! — jęknął pan Feliks — Zośka tam pewno jeszcze czeka z obładem!

Przed oczyma stanęło mu za gniewane oblicze żony i jej twarda ręka uzbrojona w pogrzebacz. Zimny pot zrosił mu

czoło. Wódka straciła smak.

— Znow mi ze dwa zęby wybię — myślał z gorczyca w sercu. — A dopiero co nowe wsta-wiłem. Wcale się, psia krew, z kosztami nie liczył! I jeszcze ją na kolanach, trzeba będzie przepraszać.

Rozpacz ogarnęła pana Feliksa i... zaczął pić dalej.

Kiedy po raz drugi nieśmiało zerknął na zegar, dochodziła godzina druga po północy.

— Trudno! — westchnął. — Co będzie, to będzie!

Podniósł się z krzesła z niezłomną decyzją powrotu do domu i wyszedł z restauracji.

Zamroczeni alkoholem przyjaciele dopiero po chwili spostrzegli zniknięcie pana Feliksa. Zerwali się zaniepokojeni z krzesel.

— Panowie! — oświadczył jeden z nich. — Świństwo, żeśmy Felka puścili samego! Chłop zalany w pestkę i na pewno do domu nie trafi. Trzeba go dogonić.

Zapłacili rachunek i, podtrzymując się wzajemnie, wyszli na poszukiwanie przyjaciela.

Szukali niedługo. Znaleźli go niedaleko od restauracji. Zupelnie pijany siedział na trotuarze, wtulił głowę w kołnierz płaszczka i spał w najlepsze.

— Nie mówilem?! — zawołał troskliwy przyjaciel. — Ładnieby wyglądał, żebyśmy po niego nie przyszli.

Zaladowali pana Feliksa do dorożki i odwieźli do domu.

— Kto tam? — odezwał się głos pani Feliksowej, kiedy usłuzni przyjaciele zapukali do drzwi.

— Pani Gołaszewska! Meza przywieźliśmy. Zalał się trochę biedaczek.

Pani Feliksowa otworzyła drzwi i, żeby ukryć przed przyjaciółmi meza swój głęboki ne-gliz, wskoczyła do łóżka i aż po głowę nakryła się kołdrą.

Panowie wnieśli pana Feliksa do pokoju i, żeby dobry uczynek doprowadzić do końca,

zaczeli go rozbierać.

Lampka nocna rzucała słabe światło, rozbieranie szło więc niesporo, ale po dłuższym i wspólnym wysiłku ułożyli wrószcie przyjaciela do łóżka.

Nakryli go starannie kołdrą i, życząc dobrej nocy gospodyni, wycofali się z mieszkania.

— No, teraz sumienia mamy czyste — powiedzieli sobie dumnie z dobrego uczynku. — Felus nie powie, że jesteśmy świnię. Nie zostawiliśmy przyjaciela w biedzie.

Zeszli na dół, dozorca otworzył im bramę i już chcieli wyjść gdy jakiś jegomość zastał im drogę.

— Co wy tu robicie? — zawołał zdumiony.

Przyjaciele stanęli jak wryci.

— Felus! Skąd tyś się tu wziął? Przecież ty już w łóżku leżysz?

— W faktem łóżku?

— A w swoim, przy żonie! Samiśmy ciebie dorożką przywieźli.

— Dorożka? Kiedy ja na piechotę szedłem. Żeby wytrzeźwieć!

— O rrrany! A kogośmy do twojego łóżka położyli? W krótkich słowach wyjaśni-li, że znaleźli przed knajpą pijanego faceta, wzięli go po ciemku za pana Feliksa i odwieźli do domu.

— A niech was cholera! — zaklął pan Feliks i puścił się biegiem na górę.

Ale przed drzwiami zatrzymał się. W mieszkaniu słycał było donośny głos jego żony.

— Kołdra się nakryła, moczymordo? Spisz, pijanlco?! Ale ja się z tobą draniu i tak rozprawie! Nie dziś to jutro! Na kolanach mnie bedziesz prosił, żebym choć zęby szanowała! Ale ja nie uszanuję!

Pan Feliks wyjął klucz, zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i raptownie zapalił światło.

Zona siedziała na łóżku. Z

pod jego kołdry dochodziło donośne chrapanie.

Twarz pani Feliksowej skamieniała ze zdumienia.

A pan Feliks spojrzal groźnie na żonę, potem na swoje łóżko i ryknął!

— Kto leży w tem łóżku?

Poczem podbiegł i zerwał kołdrę, odsłaniając chrapiącego jegomościa.

— To taak?! — ryczał pan Feliks. — To ty tak sobie czas uprzyjemniasz?! Teraz cię przejrzałem!

— Felus! — wykrztusiła z trudem przerażona małżonka. — Ja... ja nic nie wiem! To twoi przyjaciele przyprowadzili...

— Moi przyjaciele?! Kochanka ci sprowadzili?! — Felus! Niech ja skonam, jeżeli jestem winna! Mówili, że to ty jesteś!.. Feluchna jedyny! Swojej Zosi nie wierzysz?

— Przyniesij!

— Przyniesiam!

— Nie tak! Na kolanach przy sięgnij!

I po raz pierwszy od dnia ślubu nie pan Feliks kłęczał przed swą małżonką, ale małżonka przed panem Feliksem.

Nazajutrz, kiedy pan Feliks wszedł do baru „Pod Kozutem” zastał przyjaciół zgromadzonych przy stoliku.

Siedzieli w milczeniu, ponuro opuścili głowy i nie śmieli spojrzeć panu Feliksowi w oczy.

A on usiadł przy nich i wybuchnął śmiechem.

— Czegoście tak nosy pospuszczali? Dobrze jesteście chlopy!

Jakby nie wierząc własnym uszom, spojrzeli zdziwieni na pana Feliksa.

— Czego się tak gapicie? Dziękuję wam bo żeście grzeć ność mi zrobili!.. Przez waszą przysługę i w morde nie dostalęm, i nowych zębów nie trza będzie wstawiać i, co grunt, raz w życiu ja byłem w domu góra!

NAJLĘPSZA SZKOŁA SAMOOCZUWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JERUZALIMSKA 27

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Końskie parówki

(A.E.) W barze „Pod kropką” siedział przy stoliku pan Feliks Zieliński i smutnie przyglądał się leżącym na talerzu parówkom.

— Panie ober! — rzekł. — Czy to napewno wieprzowe?

— Wieprzowe, proszę pana.

— Bo, prawdę powiedziawszy, jakoś koniem trąca.

Kelner zrobił obrażoną minę.

— Co też panu, szanownemu do główki przychodził!

— Tylko bez plcu, panie ober. O wiele się pytam, czy nie kontna, to dlatego, że już raz mnie wkłeli w knajpie końskie kielbaski. Ja smak w gębie postadam i zara rozpoznam; z takiego mięsa toto zrobione; z takim tego lepiej sam pan powiedz: końskie, czy nie?

— Wieprzowe!

— Wieprzowe, powiedziesz pan. No, dobra, będziemy frygać. Ale o wiele się okaże, że nie, to raban będzie. Lanszafita ze ścian pozlatają, garki się potłuka, w morde ktoś dostanie...

Pan Feliks zabrał się do parówek i zjadł je ze smakiem. Następnie otarł usta obrusem, pódniósł się i rzekł:

— Do roboty, Felus!

Widać pan Feliks dobrym jest robotnikiem, bo w przela-

gu paru minut zmienił wygląd baru nie do poznania. Rozbił bulet, potamał krzesła, wyrzucił na ulicę gości wraz z kelnerem.

— Proszę pana sędzigo! — tłumaczył się pan Feliks na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Od dział 10). — Przecie nie wyglądam na takiego chojraka, któryby całe knajpe mógł do góry podszewka wywrócić. I faktycznie słabosilny jestem.

Ale jakem ogpnął te kielbaski, to końskie sily wstąpiły we mnie. Ponieważ że z konia robione były, panie sędzio!

Sąd skazał pana Feliksa za zdemolowanie baru na tydzień bezwzględny areszt.

proszki
KOWALSKINA
STOJUJE NA PRZY UDORZYWKACH
BOLACH GŁOWY
FABR. CHEM.-FARM. „AD. KOWALSKI” WARSZAWA

WYJASNIENIE
W związku z notatką naszą „Panie klientko, pan klientka”, zamieszczoną w numerze wczorajszym zgłosił się do nas właściciel zakładu fryzjerskiego przy ulicy Sosnowej 14 i oświadczył, że zatarg powstał na tle zwolnienia z pracy praktykanta i przyjęcia na jego miejsce niezwiązkowej pracownicy.

Porzucił uwiedzioną na torze kolejowym

Zbrodniczy zamach na młodą dziewczynę, która samotnie wracała do domu

17-letnia Janina W., późnym wieczorem styczniowym wracała do rodzinnego domu torem kolejowym, biegnącym do stacji Łowicz.

W pewnym momencie dziewczyna zauważyła grupę młodych mężczyzn, z której jeden oddzielił się i szedł jakby na jej spotkanie.

Nieznajomy podszedł do dziewczyny i zagadnął ją. Przestraszona Janina, zamiast odpowiedzieć, przyspieszyła kroku, chcąc jak najprędzej dostać się do migających zdała świateł stacyjnych.

Nieznajomy jednak nie odstąpił ani na krok. Wszelkimi możliwymi sposobami próbował nawiązać rozmowę. Żadne zabiegi nie skutkowały.

Przeciwnie, dziewczyna zaczęła uciekać przed nieznajomym, który zupełnie otwarcie postawił propozycję oddania się mu.

Nieznajomy, widząc, że ofiara jego ucieka, porwał ją wpół i rzucił na ziemię. W tym momencie Janina W., z obawy zemdląca.

Napastnik ułożył dziewczynę na torach kolejowych i tu, mimo panującego mrozu, dopuścił się na zemdlonej gwałtu.

Po dokonaniu faksji zbrodniarz uświadomił sobie, że z do tychczasowych jego słów ofiara będzie mogła powziąć przypuszczenie co do jego osoby. Widział się już zaaresztowanym przez policję, stawionym przed Sąd i skazanym na długie więzienie.

Jedną chwilą zastanowienia i w głowie zbrodniarza rodzi się niekielny plan.

W tem miejscu przebiegają cztery tory kolejowe. Po dwóch torach idą pociągi w kierunku do Warszawy, po dwóch zaś w kierunku przeciwnym.

Zgwałcona przez niego ofiara leży między torami, idącymi z Warszawy.

Jest godzina 9 minut 5 wie-

czorem. Tak, napewno tyle, bo przed 5 minutami słychać było capstryk wojskowy. Za 7 minut przeleci na sąsiednim torze pociąg expressowy Berlin — Warszawa.

Trzeba upozorować nieszcześliwy wypadek.

Nazajutrz znajda dziewczynę, zmiążdżoną przez koła pociągu, a on bezpieczny będzie poszukiwał nadal swych ofiar.

Wraz z wyległą w zbrodniczym mózgu myślą nastąpiło jej wykonanie.

Zbrodniarz złapał zemdlone ciało swej ofiary, podniósł do

góry i przerzucił na tory warszawskie. W chwilę potem uciekał jak szalony z tego miejsca.

Nie przebiegł nawet 200 metrów, kiedy usłyszał ryk lokomotywy i huk kół o szyny.

— Tak, to jest express berliński! — odetchnął zbrodniarz. — Jestem uratowany!

Jednej rzeczy nie przewidział.

Między torami, jak zwykle, w niedużej odległości przed większymi stacjami, biegły druty nad ziemią, prowadzące do ustawionych wzdłuż szyn semaforów.

W momencie, kiedy gwałci- ciel unosił dziewczynę pod górę, ocknęła się ona.

Była już prawie przytomna, gdy spadała na tor. Instynktem samozachowawczym wiedzi- na, w locie schwytała się drutów semaforowych. To ją uchroniło od śmierci!

Zbolała nie mogła się ruszyć z miejsca.

Pozostała bez ruchu, gdy obok niej z zawrotną szybkością przebiegał pociąg. Koła jego prawie że muskały ciało dziewczyny, ale szkody nie wyrządziły. Po godzinie dowlokła się

do stacji i zawiadomiła o wszystkim władzę policyjną.

Rozpoczęto poszukiwania okrutnego zbrodniarza. Cały szereg poszlak prowadził w kierunku 19-letniego Henryka Guzka, który z rodzicami zamieszkiwał w domu, stojącym obok planty kolejowego. W trakcie śledztwa wyszła na jaw jeszcze jedna, straszna dla młodej dziewczyny okoliczność. Oto została zarazona przez gwałci- ciela choroba weneryczna.

Kiedy Guzka aresztowano, poddano go badaniu lekarskiemu i okazało się, że właśnie jest on chory na tę samą chorobę weneryczną.

Guzek, skonfrontowany ze swą ofiarą, został kategorycznie przez nią rozpoznany.

Stawiono tedy Guzka w stan oskarżenia za zgwałcenie, zarażenie chorobą weneryczną i usiłowanie zabójstwa Janiny W.

Wczoraj sprawę tego rozpoznawał warszawski Sad Okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa Sadu Dudę, na sesji wyjazdowej w Łowiczu.

Cały przewód sądowy toczył się przy drzwiach zamkniętych.

Po otwarciu drzwi wiceprezes Duda ogłosił wyrok, mocą którego młodociany Guzek został uznany winnym wszystkich zarzuconych mu przestępstw i skazany za każde z nich na 5 lat więzienia.

Łącznie Guzek został skazany na 6 lat więzienia i pozbawienie praw.

Jak było na piątym etapie biegu kolarskiego Warszawa — Berlin

W numerze wczorajszym podaliśmy krótko wynik piątego etapu biegu kolarskiego Warszawa — Berlin. Obecnie zamieszczamy szczegółowe omówienie.

Przed startem z Pily oddali kolarze polscy i niemieccy oraz zebrana publiczność hołd pamięci robotników, którzy zginęli w katastrofie tunelu w Berlinie, następnie na sygnał, dany przez konsula R.P. w Pile dr. Drobniaka, obie drużyny ruszyły w wolnym tempie przez miasto.

Po 20 km. jazdy pozostał w tyle Napierska, aby zdjąć kompres ze stopy. Pozostał z nim do pomocy Michałak. Niemcy wyzyskali ten moment i zainicjowali ucieczkę, która im się w zupełności udała. Z tą chwilą etap był dla drużyny polskiej przegrany. Jedynie Kapiak, Starzyński i Zieliński zdołali wytrzymać tempo drużyny niemieckiej, która zwartą grupą 11-tu jechała w czołówce. Reszta drużyny polskiej podzieliła się na kilka grup.

Na 35-im km. od Pily zdarzył się przykry wypadek. Mianowicie przy zmianie Ignaczak wpadł na Michalaka. Przednie koło roweru Ignaczaka i tylne Michalaka zostały strzaskane, wobec tego, że Ignaczak potknął się przytem dotkliwie, gdyż zdarł sobie skórę z uda, biodra i głowy oraz utracił chwilowo przytomność, Michalak zabrał mu dobre koło i pojechał dalej.

Ignaczakowi udzielił pomocy menażer niemieckiej drużyny Schmidt i lekarz dr. Czarkowski. Po przyjęciu do przytomności i naprawieniu roweru

Ignaczak pojechał dalej, trzymając się na rowerze wytrwale aż do mety.

Dokładnie po 3 godzinach jazdy czołówka składała się z 10 Niemców oraz Kapiaka, Starzyńskiego i Zielińskiego. 11-ty Niemiec Voelkert przebił gumę i stracił przez to 2 i pół minuty, druga grupa Polaków miała straty przeszło 4 i pół minuty. Po dalszym kwadransie z czołówki odpadł Zieliński, który przebił gumę. W ten sposób w czołówce pozostało tylko 2-ech Polaków.

W samym Szczecinie na metę, która była urządzona na asfaltowanej ulicy wpadło 12 kolarzy, w tem 10 Niemców i 2-ech Polaków.

Wyniki szczegółowe 5-go

etapu przedstawiają się następująco:

1) Wierz w czasie 5:23:23, 2) Kapiak, 3) Wendel, 4) Hauswald, 5) Ruland, 6) Leppich, 7) Loeber, 8) Krückl, 9) Starzyński, 10) Mayer.

Wszyscy z różnicą o 0,2 sek. za poprzednim. Dalsi Polacy zajęli następujące miejsca: 14) Kolodziejczyk, 16) Konopczyński, 18) Targoński, dalej Michalak, Wasilewski, Zieliński, Ignaczak.

Drugie miejsce na mecie wywalczył Kapiak wspianym i zaciętym finiszem na asfaltowanej ulicy.



Adolf Dymasz i Władysław Grabowski w kapitalnej komedji filmowej p. t. „Wacuz” według scenarjusza Napoleona Sądka.

Otyłość

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych, obłożone warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Ziela Magistra Wolskiego „Degrosa” zawierają jod organiczny, znajdują się w morskiej roślinie Yabanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety.

Ziela ze znak. ochr. „DEGROS.” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI Warszawa, Złota 14 m. 1.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

MAŁŻENSTWO POD PRZYMUSEM

Przed kilku laty znana była w Warszawie hrabina M. Hrabina rzekomo po przewrocie w Rosji, gdzie posłużyła starego arystokratę, powróciła do Polski, pozostawiając małżonka na ofiarę losu. Fama głosi, że hrabina M., ex cyrkówka wyszła zamąż tylko dla tytułu, gdyż były jej małżonek prócz swego nazwiska nic do małżeństwa nie wniósł.

Po przyjeździe do Polski hrabina M. rozpoczęła beztrudne życie i otoczona była rojem złośliwej młodzieży. Widywaną była też często w towarzystwie swych adoratorów w luksusowych lokalach stolicy. Zamieszkiwała w jednym z pierwszorzędných hoteli śródmieścia, gdzie zajmowała luksusowy apartament. Zagadką było skąd piękna hrabina, która prócz swego hrabowskiego tytułu i piękności nic więcej nie posiadała, czerpie środki na tak wystawny tryb życia.

Pewnego dnia zwrócił się do mnie telefonicznie jeden z moich znajomych — przemysłowiec Pan S. nazwiska jego ze względów zrozumiałych nie ujawiam):

— Panie Komisarzy, chciałbym się z Panem w nader ważnej sprawie zobaczyć. Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki, którą jednakże z powodów, jakie Panu osobiście wyluszcze, nie nadaje się do urzędowego załatwienia.

Wobec tego, że Pan S. nie chciał się zgłosić do biura, umówiłem się z nim w jednej z kawiarni.

— Przed rozpoczęciem opowiadania mojej przegody muszę Panu zapewnić, że nie zrobi Pan z tego użytku służbowego, jestem bowiem człowiekiem żonatym i sprawa mogłaby zrujnować moje życie rodzinne, jak również zaszkodzić mojej reputacji handlowej.

Po otrzymaniu zapewnienia z mej strony, że nie bez jego zgody nie przedsięwezmę, Pan S. rozpoczął opowiadanie swej przegody.

— Przed kilkunastu miesiącami w jednej z kawiarni poznałem wytworną kobietę. W trakcie rozmowy zaprosiła mnie, bym ją któregoś popołudnia odwiedził w hotelu. Aczkolwiek je-

stem żonaty, obiecywałem sobie przeżyć rokoszną awanturkę miłosną i już po dwóch dniach zjawiłem się u niej.

Nie będę wchodził w detale; faktem jest, że od tego czasu bywałem u niej raz na tydzień na czarnej kawie. Prawdę mówiąc była to dość droga kawa, gdyż każdorazowo kosztowało mnie to 100 złotych. Przed mniej więcej trzema tygodniami, gdy jak zwykle przybyłem do hrabiny M. zastałem ją cierpiącą.

Opowiadała mi, że ma straszny migrenę, lecz nie chcąc mi zrobić zawodu, zaproponowała mi „tete a tete” z jej znajomą — młodą, bardzo piękną, cnotliwą dziewczyną. Opowiadała mi przytem że jej znajoma — urzędniczka zgubiła pieniądze firmowe około 500 zł., że obawia się utraty posady i ewentualnego aresztowania i że gotowa dla uniknięcia przykrości poświęcić swą cnotę niewieścią, o ile by się ktoś znalazł, kto by jej

był pomocnym w załatwieniu tej przykłej historii.

Nie uśmiechała mi się ta propozycja i odmówiłem. Kiedy chciałem się już pożegnać, hrabina na przeprosiła mnie na chwilę i wyszła z pokoju, po chwili zaś zjawiła się w pokoju młoda przystojna dziewczyna. Krótko mówiąc po godzinie opuściłem gościnne progi hrabiny bogatszy o jedno doświadczenie a biedniejszy o 250 złotych, gdyż jak się okazało cała ta historia o zgubie pieniędzy i o cnotce, była bajką z tysiąca i jednej no-cy.

Aczkolwiek nie zależało mi na tych pieniądzach, jednakże wściekły byłem na hrabinę i postanowiłem więcej ją nie odwie- dzać. Uplętnęło mnie więcej dwa tygodnie, gdy wezwany zostałem do telefonu — mówiła hrabina M.

— Muszę się z Panem w bardzo ważnej sprawie natychmiast zobaczyć.

D. c. n.

Dzikie zwierzęta, urodzone w Warszawie

Wywiad z dr. Zabińskim, dyrektorem stołecznego Ogrodu Zoologicznego

Często spotkać się można u nas ze zdaniem, że zwierzęta w niewoli nie chcą się rozmnażać, bo źle się czują.

Zdanie to wprowadza dyrektora warszawskiego Ogrodu Zoologicznego p. Dra Zabińskiego do którego właśnie udajemy się po wywiad, w niebawmy humor.

— Owszem — mówi nasz rozmówca — zdanie to nie jest obraza, ale jednocześnie jest tak absurdalne, że trudno na ten temat dyskutować. Zwierzęta, otoczone czułą i troskliwą opieką w zamkniętych przestrzeniach, czują się zupełnie dobrze i są nawet wdzięczne za wyratowanie ich z wiecznie grożącego im niebezpieczeństwa, pochodzącego czy to ze strony człowieka w puszczy, czy to ze strony silniejszych fizycznie drapieżców.

tek, 2 nutry, 9 ponny szotlandzkiej i 1 osioł.

— Czy wliczono w te cyfry również i te młodziaki, które nie odchowały się?



Młodziutki pies Dingo.

— Niel Cyfry te obejmują tylko zwierzęta pozostałe przy życiu.

— Czy duży jest, panie doktorze, trud w odchowaniu małych?

— Najbardziej kłopotliwe są te wypadki, kiedy matka nie chce karmić. Zdarza się to dość często. Prostu albo nie chce karmić ze względów czysto psychicznych, albo nie może karmić wskutek schorzenia czy braku pokarmu. W takich wypadkach trzeba naturalnie odżywiać te maleństwa sztucznie. Czyni to albo dozorca, albo w poważniejszych wypadkach ja sam.

— W jaki sposób odbywa się ten proces?

— Są naogół dwa rodzaje. Albo odkarmia małe suka, albo karmi się je smoczkami. Najczęściej w takich wypadkach używa się koziego mleka. Należy naturalnie zachować w tych wypadkach daleką idącą ostrożność i punktualność. Karmi się więc co trzy godziny. W ten sposób wykarmiliśmy w naszym ogrodzie tygrysy, lwy i hjeny.



Szympanśca „Lusta”.

— Czy sztuczne karmienie nie odbija się na zdrowiu zwierzęcia?

— W żadnym wypadku! Ani na zdrowiu, ani na jego psychice! Istnieje np. również mylny pogląd, że zwierzęta, karmione sztucznie, tracą swój insty-

stynkt, że kozie mleko łagodzi ich drapieżność i t. d. Są to naturalnie zdania nawskroś mylne. W psychice zwierzęcia nie zachodzą żadne zmiany.



Zebra, ponny szotlandzki i osioł.

— A jak ta młodzież zachowuje się w stosunku do ludzkiego otoczenia?

— Póki nie zaczyna rozumować młodziakowi jest wszystko jedno. Karmiciela swego uważa za matkę i tęskni za nim. Zapach koziego mleka wywołuje w nim apetyt, chodzi za dozorcą, który go karmi i t. d. Do piero wówczas, kiedy zaczyna wzrastać, budzi się w nim instykt. Ludzie twierdzą, że właśnie w miarę wstawania — wzrasta również w małych krwiożerczość. To nieprawda! Jest to tylko lęk przed niebezpieczeństwem, które małe potrafią silnie od razu odczuwać. Reagują na to warknięciem, czy skokiem. Każdy więc groźny oddech ma charakter samoobrony.

Z tego też względu najczęściej trudów następcza odchowawanie małych. Z chwilą, kiedy porosną, zmagają się, przekonują się, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, są znowu bardzo spokojne i miłe.

— Czy wszystkie jednakowo przywiązują się do człowieka?

— Można na to pytanie odpowiedzieć ogólnie. A więc koty drapieżce przywiązują się lepiej, niż zwierzęta kopytne.

— Czy pan dyrektor czyni jakieś specjalne posunięcia do podtrzymania gatunku?

— Ogólnie mówiąc, dbamy o zaspokojenie wszelkich potrzeb zwierzęcia w takim stopniu, żeby nie odczuwało niewoli. Zrozumiałą jest rzeczą, że i kwestje moralne, jako naturalna potrzeba fizjologiczna, muszą być uwzględniane. Staramy się więc



Młoda lama.

w pierwszym rzędzie utrzymywaliśmy zwierzęta parami, a gdy jest para, to i dalsze współżycie układa się zupełnie normalnie. Poza to stosujemy bardzo troskliwą opiekę w stosunku do samców pozostających w ciąży. Staramy się, o ile możliwości, zabierać je z widoku publicznego, odsuwać od samców i t. d.

Na tem kończymy nasz wywiad, a leniwie pomruki mieszkańców warszawskiego Zoo, mówią najwyraźniej, że pan Dr. Zabiński miał najzupełniejszą rację. Zwierzęta w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym, otoczone czułą, troskliwą i fachową opieką, czują się dużo lepiej, niż w puszczy.



Mały ryś.

— Jak się zatem przedstawia, panie dyrektorze, kwestia przyrostu naturalnego w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym? — zapytujemy.

— Od początku istnienia Ogrodu Zoologicznego, to jest w ciągu lat siedmiu urodziło nam się: 54 lwy, 3 żebry, 2 wielbłądy, 5 lampartów, 5 pum, 2 tygrysy, 6 ocelowców, 7 małp, 25 papug, 28 dingo, 7 niedźwiedzi, 10 peccary, 5 jeleni aksisów, 2 antylopy garny, 2 lamy, 1 zebu, 12 danieli, 8 jeleni, 3 hjeny, 36 wilków, 9 srebrnych lisów, 7 fre-

Zagarnął skarby sultana

Niesamowita afery, która zaczęła się w Turcji, a kończy w Ameryce

Afery, o której piszemy, zaczęła się jeszcze przed wybuchem wojny światowej. Władcą Turcji był wówczas Abdul Hamid, znany pod przezwiskiem „Czerwony Sultan”.

Zorientowawszy się w sytuacji, że panowanie jego w Turcji zbliża się ku końcowi, szukał sposobów przetransportowania swego olbrzymiego majątku gdzieś w bezpieczne miejsce. Ale gdzie schować i korną powierzyć pieczę nad milionami?

Los zrzucił, że na dwór „Czerwonego Sultana” przybył znany awanturnik, który przed-

stawił się jako John de Kay. W jaki sposób John de Kay do stał się na dwór, pozostanie tajemnicą. Faktem jest, że odrazu poczał tam odgrywać niepoślednią rolę i wkradł się w łaski sultana. W rezultacie zdołał być jego zaufanie i pewnego dnia w gabinecie sultana odbyła się poufna konferencja.

Brały w niej udział tylko dwie osoby: sultan i John de Kay. Konferencja trwała trzy godziny, a gdy John de Kay opuszczał gabinet w oczach awanturnika palły się złe błyski. Teżoż dnia opuścił Konstantynopol, uwożąc na luksusowym jachcie skarby sultana.

Mijało wiele lat. Zaszły zmiany w Turcji i los zrzucił, że rodzina sultana, złożona z 21 księżniczek i ksiąząt, wyruszyła po odbiór skarbu, oddanego przez sultana Johnowi de Kay. Szukano go długo, ale bezskutecznie.

Tymczasem John de Kay wyemigrował do stanu Wirginja, tam „lekkko” zmienił nazwisko na John Kays i otworzył wielki bank.

I znów upłynęło kilka lat. Na pewno sam nie mógłby określić swego majątku. I oto nadeszła wiadomość, że rodzina sultana poszukuje Kays'a. Bankier nie okazał trwogi, bo i cóż mogą mu zrobić? Nosi inne nazwisko, a zresztą ktoż wie, że właśnie jemu sultan powierzył pieczę nad majątkiem? Przecież podczas konferencji był tylko sultan!

Czytał uważnie gazety i zastanawiał się, kiedy wpadną na jego trop. Nadszedł krytyczny dzień. Odnaleźli go. Już są w drodze do stanu Wirginja. Jada

znakomici wywiadowcy. Na czelne rodziny sultana stoją wybitni adwokaci. Wkrótce Kays wpadnie w ręce władz i koniec zabawy.

Kays myślał długo. Układał plan działania. Postanawia bardzo ważną rzecz i decyduje się bez wahania. Nie ma innej rady. W kilka dni później klient wielkiego banku dowiaduje się, że bank został zamknięty. Znikł właściciel banku John Kays, a wraz z nim i miliony, złożone przez klientów. Sprawa jest dostatecznie wyjaśniona.

Janusz Kmicie tłumaczy sny

„Maluczki”: Usilna Pańska praca da dobre wyniki. Weźmie Pan udział w poważnej sprzeczce. Przyjaciele nie są szczerzy i z ich strony grozi Panu niebezpieczeństwo, ale wyjdzie Pan zeń cało. Podjecha w cierpieniu. Życie bez poważniejszych trosk. Mimo wszystko choroby serca nie wyczuwam i w wojsku, jako poborowy będzie Pan służył. Na loterii nie grać. Cześć służba państwowa, ale w cywilu. Sprawy gazet w tych dniach załatwi administracja „Ostatnich Władomości”.

Maria J.: Wróżę niewielką poprawę bytu. W wiele przedsięwzięć wkłada Pani dużo daremного trudu. Czeka niespodziewane niewielkie pieniądze i w związku z tem radość. Czyta w dalszym ciągu ciężkie.

P. Janusz Rakowiecki: Smieszne postępowanie w życiu jest konieczne. W niedługim czasie otrzyma Pan pracę; sen to zupełnie wyraźnie mówi. Ma Pan tajemnicę, którą skryć należy. Szczęście w miłości. Zyczą powodzenia.

M. S.: Powodzenie i szczęście. Czeka niewielkie straty. Niespodziewana radość. Los loteryjny 54273.

Tak wróży sen.

Franciszek B. (Kraków): Pana i Jego kuzynkę czekają straty materialne. Poważne nieprzyjemności, z których nader trudne będzie wyjście, nie

zgoda w domu. Kuzynkę czeka choroba; powinien Pan o tem ostrzec. Miłość należy porzucić i zapomnieć o niej, bo nawet gdyby była z wzajemnością, po pewnym czasie stałaby się dla obu stron piekłem na ziemi. Zła strona natury ludzkiej to jest właśnie owo zakazane pożądanie.

A. D.: Wyjdzie Pani drugi raz zamąż. Cześć wygrana i dlatego podaje szczęśliwą cyfrę — 79. Do tej jednak pory będzie trwała przykra niedola. Zazna Pani jeszcze szczęścia w życiu. Tryb życia radzę narazie zmienić, aby potem tego nie żałować. Cześć zaszczyt. Zmieni się rychło na lepsze.

„Szkariatna Róża”: Sen już tłumaczyłem i odpowiedź dałem.

Misiek K. (Kraków): Tajne Pańskie pragnienie spełni się całkowicie. Znajomego Pana czeka wielkie niebezpieczeństwo. Skapstwo sprawi Panu bardzo dużo trosk. Proszę się strzec oszustów, bo czeka strata pieniędzy.

Z. P.: Rzeczywiście ma Pani śmiały przedsięwzięcie, które jednak nie uda się całkowicie. Ze zdrowiem Pani nie jest zupełnie dobrze, radzę więc odwieźć lekarza. Czeka dużo szczęścia. Miłe stosunki.

P. Klemens K. (Dobrzyń), P. Wiktorja A. (w/m): odpowiedzi wstlane zostały noczą

Poradnik kosmetyczny

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy nowy dział, traktujący o kosmetyce lekarskiej.

Dział ten będzie prowadził p. Dr. med. A. Krzemieniecka, która też będzie udzielała odpowiedzi w sprawach, wchodzących w zakres kosmetyki lekarskiej.

Zapytania należy kierować bezpośrednio do Redakcji „Ostatnich Wiadomości” z dopiskiem „Poradnik kosmetyczny”.

O KOSMETYCE

Nowoczesna kosmetyka, która jest nauką o pielęgnowaniu i podtrzymywaniu urody ciała, dąży do stworzenia elastycznej skóry. Ponieważ skóra zajmuje dominujące miejsce, zaczniemy od tego działu.

A więc skóra musi być: 1) zdrową, 2) czystą, 3) pielęgnowaną.

Tylko zdrowa skóra może być piękna, ponieważ jest odzwierciedleniem zdrowia całego organizmu.

Wprawnoemu lekarzowi czasem już wygląd skóry wystarczy do rozpoznania choroby.

Ziemista skóra gruzlików. sinawa

chorych sercowych, żółta przy zaburzeniach czynności wątroby — oto jaskrawe przykłady tego, w jakim stopniu zdrowie skóry jest związane i zależne od zdrowia całego ustroju. Chorej skóry żadne zabiegi upiększające, żadne szminki nie zdołają ukryć.

Racjonalne odżywianie i higieniczne warunki t. j. dostateczna ilość światła i czystość są potrzebne dla zdrowia ustroju. Na szczęście ogół zaczyna sobie z tego zdawać sprawę i coraz częściej stosuje kąpiele słoneczne, powietrzne, gimnastykę i sporty. Świeża cera, jasny wzrok, swoboda ruchów, wszystko to, co da je nam używanie słońca, wody, gimnastyki, uwyppukla piękność przy najmniej regularnych rysach i niezgrabnej postaci.

Cera nasza jest wymagająca, żąda stałej i starannej pielęgnacji i to nie tylko w wypadkach sporadycznych, kiedy chcemy „zrobić się na bóstwo”, na zawołanie, na bal i t. d.

Doraźnymi zabiegami kosmetycznymi ukrywamy tylko nasze braki urody.

Należy pamiętać, że pożądaną skutek możemy osiągnąć drogą stałej pielęgnacji naszego ciała.

Nie jest to kłopotliwe, nie wymaga dużo czasu i jest związane z bardzo małym kosztem.

Dr. A. Krzemieniecka

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilnicki byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mielili tylko jednego niedobrych sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawili się, wtem Jasio wpadł do przerebła. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wzywano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostało nie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uważał je od strasliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wzywano dra Rymkiewicza. Wilnickim mu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy której Stefan, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czym mówiła żona z doktorem. Stefan powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przynajmniej do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczą dostawała odwiedzi, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyci. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, szła do zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefan został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gośpodnią. Jasio zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedli się samotny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połaziła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości poraziła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże za ledwie parę tygodni, które wzięła Helzina i zakopala pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służka, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kłósł dół. Omal jej samej nie uduśli.

Maleda natomiast uzyskała cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaareztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu sztychów. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopala pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mętowi aby „znalazi”. Za „znalezioną” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płaciła za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaareztował go więc, Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiła edziła to samo.

Drewno wyrzutkami sumentu, postanowiła wypowiad dać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdola przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmiennione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i posłała do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni albo przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszła do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Ksiądz Stefan rzekł uroczyście:

— Najlepszym, moim zdaniem, wyjściem dla pana, będzie iść i wydać się samemu władzom sądowym. W ten sposób zyska pan dwie rzeczy: przebaczenie Boskie i pobłażliwość ludzką.

Rymkiewicz spojrział na księdza i zapytał z pogardą:

— Czy to już wszystko, co mi ksiądz-proboszcz ma do powiedzenia? Innej rady już nie usłyszę?

— Tak to wszystko i innej rady nie mam — rzekł z naciskiem ksiądz-proboszcz.

— Ha, w takim razie najserdeczniej dziękuję księdzu-proboszczowi — odparł Rymkiewicz szydłczo...

— Które wyjście wybiera pan? — zapytał Stefan.

Rymkiewicz znów zmierzył go piorunującym wzrokiem, poczem rzekł z udaną obojętnością:

— Najprawdopodobniej ani jednego, ani dru-

Stefan teraz wzburzył się...

Usiłował panować nad sobą, wiedząc, że kapłan nie ma prawa się oburzać i nie powinien nigdy wychodzić z poza ram dobrotliwej pobłażliwości.

Nie mógł wszakże powstrzymać się, aby nie rzec:

— Teraz już wszystko jedno. Bóg śnać postanowił zgnębić pana, doktorze. Jest pan zgubiony. Póki czas jeszcze, nawołuję pana do skruchy... do skruchy, doktorze...

Poczem raz jeszcze, siłąc się na możliwie najłagodniejszą słodycz, dodał z głębokim smutkiem:

— Panie doktorze, w imię pańskiego zbawienia, doradzam panu skruchę.

Rymkiewicz był mimowolnie wzruszony... Zdawałoby się, że nic nie zdoła zmiękczyć jego kamiennego serca...

A jednak słowa kapłana dotarły do najgłębszych tajników serca grzesznika...

Do takich, którym jednak dostępne jeszcze było uczucie ludzkości...

Umilkli.

Stali teraz obaj naprzeciw siebie.

Wspomnienia napłynęły im do głowy, przypominając całą przeszłość.

Przypomniała się obu nagle noc... ta tragiczna noc... brzemienna w zgubne skutki dla wszystkich... ta noc, gdy hrabia Wilnicki zadał małemu podówczas Stefkowi pytania strasliwe...

W miarę zaś, jak Rymkiewicz przypominał sobie wszystkie swoje podłości, opuszczał głowę coraz niżej i niżej...

Uświadamiał sobie w tej chwili aż nadto dobrze, że ten młody jeszcze kapłan, którego oblicze wyrażało tak widoczny ból i okrutne cierpienie, ten sługa Boży o oczach, promieniejących dobrocią, a słowach, przepojonych słodyczą, jest jego synem...

Wiedział także, że Stefan zdaje sobie z tego sprawę.

Ta sama myśl przysłała nagle obu: ojcu i synowi.

Stefan dał jej wyraz:

Rzekł:

— A dlaczego ja muszę cierpieć za pańskie grzechy, doktorze? Ja się nie skarzę. Nie wolno mi tego. Nie mam prawa tego uczynić, ponieważ jestem kapłanem. A jednak bywają chwile, gdy nie mam sił powstrzymać bólu. Całe moje dzieciństwo było nieszczęśliwe przez pana... Matka moja opuściła dom i nie było komu otaczać mnie pieczyotą rodzicielską. Hrabia Wilnicki dobrze wiedział, że nie jestem jego synem i nie kochał mnie. I jakżeby mógł mnie kochać, skoro byłem nieustannie żywym wspomnieniem pańskiej zbrodni? Nie mogę powiedzieć, aby mnie źle traktował. O, nie! Na to był o wiele dla dobrego... i w końcu odraza ustąpiła przed uczuciem miłości. Oto jakie było moje dzieciństwo... Moja młodość też nie była o wiele weselsza. Gdybym nie miał dookoła siebie trwałej i tklivej miłości brata, to kto wie, do czego by doszło... kto wie, do czego byłbym zdolny u krańca rozpacz? Dlatego, zresztą, tylko poświęciłem się kapłaństwu. Chciałem wśród ubogich duchem i pieniądzem, wśród chorujących i umolonych, wśród szarej trzody owieczek Bożych, wśród ludzi prostych a wiernych, słowem, wśród parafjan mojego duszpasterstwa odnaleźć spokój i ukojenie ran... a zarazem... rodzinę, której właściwie nigdy nie miałem... Zostałem pańską ofiarą na całe moje życie, ponieważ od pierwszego dnia tego mojego życia, które panu, niestety, zawdzięczam, było mi źle, bardzo źle... Czuję się zawsze w jak najfalszyszej sytuacji... a teraz wpadłem w najgorszy ambaras, jaki kiedykolwiek mógł przeżywać pasterz Boży... Przeżywam rozterkę najokropniejszą... jestem bliski uchybienia najświętszym moim obowiązkom... O, doktorze..., ja, którego postannictwem jest łagodność, niemal pana nie nawidzę... Zmusza mnie pan do tego... Zrozumiał mnie pan wreszcie...

Rymkiewicz milczał, mocno zmieszany.

Ten głos, te zarzuty, ten szczerzy ból księdza, poruszył w głębi jego duszy struny nieznanne, które wydawały się już na wieki bezdźwięczne...

Ksiądz zaś mówił dalej, kończąc swe przemówienie:

— Poto właśnie przybyłem tu do pana, doktorze, aby panu do wszystko powiedzieć. Wydaje mi się, że ja bardziej, niż ktokolwiek jestem do tego uprawniony, aby panu rzec: „Okaz skruchę... jesteś zgubiony... nie pozostaje ci żadna nadzieja na zbawienie... Okaz skruchę...”

Rymkiewicz stał jak skamieniały...

Ksiądz Stefan spojrział raz jeszcze na niego smutnym wzrokiem, poczem bez słowa wyszedł...

Gdy ksiądz Stefan wrócił na plebanję, zastał tam brata, rozmawiającego z matką.

Irena podbiegła do niego natychmiast.

Zapytała z żywym zainteresowaniem:

— Co ci się stało?

— Nic.

— Ukrywasz znów coś przede mną...

— Ależ, nie... doprawdy...

— A ja ci mówię, że tak...

— Mateczko, zdaje ci się...

— Przecież widzę najwyraźniej, że płakałeś...

— Ależ...

— Nie wykręcaj się, widzę, że masz oczy jeszcze zaczerwienione od łez.

— No więc... tak... Może się przecież zdarzyć...

— Ale nie powinno. Chcę znać powód...

— O, nic takiego...

— Przeciwnie... nie widziałam cię jeszcze płaczącego. To musi być nawet coś bardzo poważnego. Powiedz lepiej od razu, skąd wracasz, gdzie byłeś?

— U Rymkiewicza.

— POCO? Co ty wogóle masz z nim do gadania?

— Chciałem go namówić do okazania skruchy.

— Jego? Ho, ho... daremny trud...

— Niewiadomo. Potęga Boska jest bez granic...

— Więc przypuszczasz, że mógłby...?

— Tak, przypuszczam... Uważam, że jest możliwość, iż jednak okaże skruchę.

— A gdyby nawet? To co?

— Powiedziałem mu, żeby poszedł do władzy i wydał się sam w ich ręce...

— Nigdy w życiu tego nie zrobi.

— Kto wie?

— A na wszelki wypadek przypomniałeś mi, że ostatnia godzina, jaką mu wyznaczyłam dla skruchy minie już niedługo?

— Powiedziałem...

— Więc poczekamy... Czekalam na tę chwilę dwadzieścia cztery lata, więc mogę ostatecznie poczekać jeszcze dwadzieścia cztery godziny...

Stefan zamknął się w swoim pokoju...

Wyszedł dopiero po dłuższej chwili, aby udać się do kościoła.

Chciał się pomodlić...

Pomodlić, aby Rymkiewicz okazał skruchę.

Nie dlatego, aby się zbytnio litował nad tym niegodziwcem, ale dlatego, żeby oszczędzić matce konieczności zdradzenia tajemnicy spowiedzi.

Zarazem zaś pragnął w ten sposób uniewinnić Łapca.

Gdyby Rymkiewicz okazał skruchę, Stefan mógłby także nie wypełniać swej groźby wobec matki.

Groził jej przecież, że się z nią rozstać, gdyby zdradziła tajemnicę spowiedzi.

Więc teraz było albo — albo...

Albo Rymkiewicz przyzna się do winy — wtedy Stefan będzie mógł nie rozłączać się z matką...

Albo będzie trwał w uporze, wtedy Irena powie wszystko władzom, a on, Stefan, będzie musiał ją opuścić.

Byłby to dla niego z pewnością największy cios całego życia.

Miałby teraz, po dwudziestu latach, gdy nagle odzyskał matkę, za którą tak tęsknił, utracić ją ponownie?

Odejść od niej, gdy los znów go z nią złączył?

Porzucić ją na zawsze?

Pozbawić się jej pieczyoty?

Nie słyszeć jej głosu?

Nie czuć na sobie tklivej słodyczy jej spojrzenia?

Nie, nie, nie... to byłoby zbyt okropne... zbyt straszliwe...

Modlił się więc gorąco, modlił się żarliwie, aby Bóg zechciał tak pokierować sprawami, żeby święto uzyskane szczęście, nie zostało natychmiast znów utracone.

Modlitwa pokrzepiła go.

Gdy powrócił do plebanji, nieco uspokojony, zastał tam jeszcze brata.

Cały wieczór spędzili wspólnie.

Irena czuła się w towarzystwie swych dwóch synów niewymownie szczęśliwa.

Przypominała im ich dzieciństwo, mnóstwo drobnych szczegółów, których już sami pamiętać nie mogli... a może i wogóle nie wiedzieli...

Obaj poprzysięgali jej:

— Mamusiu, ach jak będziemy cię teraz kochać!

Postaramy się, abyś zapomniała wszystkie swoje bóle i cierpienia... i nigdy nie zaznała nowych...

— Oby... ale czyż można wiedzieć, jakie nowe tragedje los nam przykuje?

Dalcy dag lura

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzysiął się z jej mężem, nie chciał więc wznowić znajomości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawiony żal do Lareckiego i z tytułu był do niego ludzko podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzmi, zarobionych Kołowiczem przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnień, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdrygał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obroncze Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjosłwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrzeć Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografię Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografia przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografia Lareckiego i postanowił zbadać sprawę do końca. W tożde ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zajął pewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wydawców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był strasny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza”, a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego z tytułu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy milion złotych, ale pod pewnymi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu do-

pomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa z tytułu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć milion złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaarrestowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Rozmowę ich przerwało przybycie Lareckiego, który dał się poznać Janinie i zapewnił ją, że nadal zatajać będzie to, co ich łączyło.

Gdy Larecki wyszedł, Janina przyrzekła Ryszardowi, że dopomoże mu do przyspieszenia jego ślubu z Zosią. Usłyszał to jej starszy syn, Stanisław, który też się kochał w Zosi i postanowił uprzedzić brata.

Zosia nie dała mu ostatecznej odpowiedzi, natomiast poprosiła, aby wezwał zaraz do niej Ryszarda.

Ponieważ nie otrzymała od Ryszarda decydującej odpowiedzi, pożegnała go chłodno. Tymczasem pani Czarnomska udała się do Warszawy, aby błagać Lutyna, żeby nie wydał jej współudziału w sprawie Lareckiego; postanowiła wyłożyć za to kaucję na uwolnienie go z więzienia.

Pani Czarnomska była między młotem i kowadłem.

Obciążyć swój majątek ziemski, i to przecież nietylko swój, bo również synów ogromną kwotą — stu tysięcy złotych tylko poto, żeby Lutyn zataił jej udział w skazaniu Lareckiego?

Trzeba to rozważyć poważnie. Co tu zyskuje i co tam traci? Gdyby Lutyn to, rzeczywiście zataił, sprawa teraz jużby poszła w zapomnienie raz na zawsze...

A wtedy co? Najbardziej różowe widoki na przyszłość...

Ich dzieci pobiorą się: Zosia z Ryszardem...

Larecki jest teraz bogaty, bardzo bogaty...

W blasku jego pieniędzy przygrzeje się i Janina.

Minęłyby raz na zawsze wszystkie obawy i nie-

wygody... Byłaby spokojna i pogodna starość...

A te sto tysięcy? Cóż to znaczy dla Lareckiego?

W chwili rozrzewnienia... może dla uczczenia

radosnej chwili małżeństwa ich dzieci możeby sym-

nał taką sumkę? Cóż to znaczy dla niego, takiego milionera...?

A co, jeżeli nie załatwi teraz z Lutynem?

O, ileż nieszczęście spadnie na jej głowę.

Może zostać uznana za współwinną zbrodni Lu-

tyna... Poniść karę straszną...

Spędzić stare lata w celi więziennej...

Boże, Boże... co by to było?

Jaka hańba... w oczach całego kraju... i, co gor-

sza, najbliższej rodziny.

O ile zna Ryszarda, uzna się w tym wypadku za

niegodnego małżeństwa z Zosią, a więc i szczęście

tych dwojga będzie zburzone.

I co sobie o niej pomyśli Larecki, gdy się do-

wie, że ona, która jednym słowem mogła uchylić od

niego straszliwy, ciężący nad nim wyrok, nie uczyniła tego z tchórzostwa?

To też po długim namyśle... podpisała...

Nie było to takie proste...

Trzeba było potem iść do hipoteki i tam w obec-

ności osób urzędowych obciążyć Mieszków kwotą

stu tysięcy złotych.

O, Boże, gdyby jej synowie o tem wiedzieli...!

Gdyby się tylko domyślali, jak sprzeniewierza

nikczemnie, jak trwoni podle ich ojcowiznę, czy nie

wykleliby jej, choć to ich matka rodzona i choć ko-

chali ją bardzo?

Ale już nie czas teraz było o tem myśleć...

Już przepadło...

— — — — —

Lutyn tymczasem w więzieniu zacierał ręce...

Już wiedział, że Janina zgodziła się na taki wpis

i że uwalnia go za kaucją...

On zaś knuł już nowe zamiary przeciwko Jani-

nie.

Czuł teraz, że ma ją w rękę i chciał z tego sko-

rzystać coraz bardziej.

Przedewszystkiem pamiętał o tem, że przecież

będzie nietylko świadkiem przy wznowieniu spra-

wy Lareckiego...

Toby był drobiazgi...

Co gorsza wszakże, iż potem będzie wytoczona

jemu sprawa o zabójstwo...

Postanowił więc uciec się do podstępów.

Owszem, co przyrzekł, tego dotrzyma...

Ponieważ miała go uwolnić za kaucją, więc po-

stąpi uczciwie, to znaczy, że zatai jej współudział.

Ale to jeszcze nie dowodzi, aby miał takie samo

stanowisko zając również, gdy rozpocznie się roz-

prawa przeciw niemu.

To będzie już zupełnie co innego.

Co do poprzedniej sprawy będą już ze sobą

skwitowani.

Teraz zaś Lutyn wystąpi z nowymi żądaniem.

Skoro on ją uratował w tamtej sprawie, niech

w tej on ją ratuje.

Będzie musiała tak jakoś sprawę postawić, że,

powiedzmy, w tę noc, kiedy zamordowano Kołowic-

za, widziała go w Warszawie.

Albo może jeszcze co innego będzie musiała

wymyśleć, żeby go ratować...

I ma jeszcze na nią taki sposób.

Powie jej, że gdyby chciała mu odmówić, nara-

zi się na jak największe przykrości...

Bo w tym wypadku on nie zawaha się uciec za-

granicę...

Będzie przecież wolny, a o fałszywy paszport

bardzo łatwo...

Ucieknie, a wtedy co?

I kaucja przepadnie i... jeszcze zostawi zameldo-

wanie u władz, że to ona go namówiła do morder-

stwa, aby ograbić Kołowicza i zemścić się na Lare-

ckim za to, że ją zdradził i nie chciał nadal być jej

kochankiem...

Dalszy ciąg jutro.

Janusz Kmicic

Tajemnice życia i śmierci Niezbadane siły człowieka i przyrody

NIEZBADANE SIŁY CZŁO- WIEKA I PRZYRODY

Niezmiernie ciekawe zjawiska spirytystyczne występują wówczas, gdy w seansie oprócz uczestników bierze udział również medium. Łańcuch spirytystyczny robi się w ten sposób, że wszyscy uczestnicy nie wyłączając medium biorą się za ręce. W pokoju panuje półmrok, a uczestnicy nycą cicho jakąś poważną pieśń.

Medium nie należy usypiać, usypia ono po upływie zaledwie paru minut samo, czyli jak to mówią wpada w trans.

DUCH WCIELA SIĘ W ME- DIUM

W pokoju rozlega się pare głębokich westchnień. Kierownik seansu poleca uczestnikom wymieniać kolejno liczbę porządkową. Wszyscy zgodnie od-

wyatkami medium, które jak się okazuje zapadło już głęboko w trans.

Teraz kierownik, głosem pełnym powagi, przywołuje ducha. Medium porusza się niespokojnie na krześle, aby za chwilę ulec pewnego rodzaju atakowi nerwowemu, poczem uspakaja się, oznajmiając obecnym, że wcielił się w ten duch taki, a taki.

I teraz już nie medium przemawia, a przez jego usta mówi ów duch. Opowiada najpierw swe dzieje, potem żąda, aby jego pytano. Głos medium zmienia się nie do poznania, tak samo i wyraz twarzy. Często przemawia jakimś obcym niezrozumiałym językiem, mówi o sprawach tak zawiłych, że tylko specjalista w danej dziedzinie wiedzy może go zrozumieć. Od powiada również na zadane mu pytanie, ale nie wszystkie.

TAJEMNICE POZAGROBOWE

W roku 1921 na jeden z takich seansów, urządzanych przeze mnie, przybył duch, od którego pragnąłem dowiedzieć się czegoś o życiu pozagrobowym.

„Przybywać na seansy i rozmawiać z wami mogę” — mówił duch przez usta medium — „kiedy wieniec obróci się dookoła gwiazd. Wtedy mi wolno przedtem nie”.

„Nie rozumiemy cię duchu” — rzekłem.

„Wielu rzeczy nie rozumiem, bo są tajemnice — życia po zagrobowego. Ja wam mówię co jest u nas miarą czasu. Potrzeba 6 wieków, 36 olów i cztery korty, aby się wieniec obrócił. Tak mierzą czas w zaświatach. Dla nas duchów jest to jedna chwilka”.

„Co się dzieje z człowiekiem bezpośrednio po jego śmierci?” — spytałem.

„O to pytać wam nie wolno, a mnie mówić. Mogę was tylko zapewnić o jednym: Bóg jest”.

„Więc ducha odejść w spokoju, zostaw tylko jakiś widomy znak, że byłeś tu i rozmawiałeś z nami”.

„Dobrze... odchodzę”.

W tej chwili usłyszeliśmy jakiś szelest. Po zapaleniu światła okazało się, że na niewielkiej kartce, na której pisany był protokół seansu jest wyrysowana twarz olówkiem. Była to twarz ducha, który z nami rozmawiał. Kto ją narysował, kiedy?

Nikt z obecnych zdolności do rysunków nie miał i takiej twarzy narysowaćby nie potrafił.

BŁĘDNE OGNIKI

Jeśli medium jest dobre, to zjawiska spirytystyczne, nie dają na siebie długo czekać. Po upływie bowiem zaledwie paru minut ukazują się w pokoju różnokolorowe ogniki. Poruszają się one dość szybko, krążą nad głowami uczestników, by za chwilę zniknąć i znów się ukazać. Są to objawy poprzedniejsze i trwają kilka do kilkunastu minut. Na seansie...

nić miejsca zjawiskom słuchowym.

Słyszą więc wszyscy najwyraźniej stapanie po podłodze, które chwilami zamienia się w głośnie kroki. Pukanie, przesuwanie różnych przedmiotów jest rzeczą zwykłą. Otwierają się same drzwi, słychać jak się zamykają, by po chwili znów zostały otworzone.

Jeśli w pokoju znajduje się jakiś instrument muzyczny, niewidzialna ręka zaczyna grać na nim. Czasem zapali się nagle światło i po chwili gaśnie. Ba, na pytania słychać odpowiedzi, ale mówione już nie ustami medium, a tajemniczym szepcieniem, który jednak wszyscy obecni słyszą doskonale.

Kto mówi, kto gra, kto gasi i zapala światło, chodzi po pokoju, otwiera drzwi, ukazuje się jako błędne ogniki? Oto pytania na które jasnej i dobitnej odpowiedzi jeszcze do tej pory dać nie można.

Jedni mówią, że duchy zmarłych, inni że demonów... Może najbliższa przyszłość wyjaśni

Jak należy głosować w przyszłą niedzielę

Każdy wyborca głosuje osobiście i może oddać głos tylko w tym obwodzie w którym został umieszczony w spisach wyborczych.

Osoba ulomna musi zjawić się osobiście i może wyrezytować osobą zaufaną przy składaniu głosu. Przepis ten nie dotyczy jednak analfabetów dla których ordynacja wyborcza żadnej pomocy nie przewiduje.

Analfabeta który głosuje na dwóch pierwszych kandydatów może oddać kartę wyborczą bez stawiania na niej kresiek, albowiem, karty do głosowania nie wypełnione przez wyborcę są ważne, przyczem uważa się, że wyborca oddał głos na pierwszych dwóch kandydatów.

Kreska musi być wstawiona tak, aby nie było wątpliwości, że dotyczy ona tego, a nie innego kandydata.

Wyborca przystępujący do głosowania wymienia swe imię, nazwisko i adres. Prowadzący protokół bada, czy dany wyborca wymieniony jest w spisie wyborców, poczem przewodniczący daje wyborcy kartę do głosowania, oraz kopertę urzędową.

Z kartą do głosowania oraz kopertą udaje się wyborca za osłonę i tam po odpowiednim wypełnieniu karty wkłada kartę do koperty i nie zaklejając koperty zbliża się do stołu wręcza kopertę przewodniczącemu

komisji obwodowej który w jego obecności wrzuca kopertę do urny. Jednocześnie dwaj członkowie komisji którzy mają przed sobą spisy wyborców, notują obok nazwiska wyborcy że oddał swój głos.

Przekazujemy Zarządowi Miejskiemu w-g własności

Do redakcji wpłynęło pismo, które tą drogą przekazujemy Zarządowi Miejskiemu z gorącym ze swej strony poparciem. Treść zachowujemy całkowicie zgodną z oryginałem.

„Ulica Siennego Rynku, prowadząca z ul. Bonifaterskiej do kościoła po Bernadyńskiego na tyle jest wyżłobiona, że jadące wozy ciężarowe mało co nie przewracają się na tyle duże są wyboiny, a chodzić prosto niemożliwie, jak nie dowiżdz wleziesz w taką głęboką wyboinę, mało nóg nie polemiesz.

Po mieście wszędzie widać, że ulice to nanowo brukują się, to częściowo reperują się, a tu w czasie targu tysiące ludzi przechodzi w tem całą gro-

dzienka inteligencja, stoją różne stragany z różnymi towarami, to tu Magistrat żadnej uwagi nie zwróci, by przebrukować tę ulicę, na której ludzie mało co nóg nie lamia, a przecie miejsce to Magistratowi przynosi dochód.

Wobec powyższego niech Magistrat zwróci baczną uwagę i zarządzi najrychlej o przebrukowanie wyżej wymienionej ulicy, również około mięsnych straganów.

Z szacunkiem A. K.”

Z Teatru Miejskiego

W dniu dzisiejszym Teatr Miejski rozpoczyna już normalne prace, przystępując przedewszystkiem do prób, które obejmą zarówno „Królewskiego Jedyńka”, jak przeznaczone na drugie przedstawienie komedie „Stare wino”, tudzież trzecią sztukę skolei „Matka”.

Pierwsze próby uwzględnią przedewszystkiem „Królewskiego Jedyńka”, który to utwór ukaże się na scenie Teatru Miejskiego w wyprawnej reżyserji K. Vorbrodta, nowej inscenizacji A. Horwatha, przepięknych dekoracjach S. Grabczyka i wspaniałych nowych kostiumach szytych pod fachowem kierownictwem M. Kamelskiej.

Świetną obsadę stanowią czołowe siły zespołu jak pp. Butkiewiczowa, Brochocka-Rozwadowska, Gerson, Lopuszańska, Tarnowska, Kepka-Bajerski, Lipski, Oledzki, Orliński, Preiss, Purzycki, Tokarski, Vorbrodt, Zborowski i inni.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12

Człowiek dwóch światów

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Strajk robotników tartaku „Las”

W piątek został unieruchomiony tartak „Las” Kaleckiego położony przy ul. Sokolniczej. (Unieruchomienie tartaku nastąpiło wskutek strajku robotników i robotnic w liczbie 50, którzy domagają się przyjęcia nowej zmiany.

Po pożarze tartaku „Sosna” siłą rzeczy tartak „Las” począł lepiej prosperować. Robotnicy

uważają, że w tych warunkach tartak może zatrudnić przynajmniej drugą zmianę, tembardziej, że setki b. robotników tartaku „Sosna” pozostaje bez pracy.

Uwaga!

Niniejszem komunikujemy, iż w

RESTAURACJI

EUROPA

z dniem 1-IX rozpoczną się występy znanego rewjowego baletu

„CAIRO”

w programie tańce choreograficzne

Dancing towarzyski

Wstęp bezpłatny

Orkiestra powiększona

Kuchnia wyśmienita i tania, dania barowe od 30 gr.

Dyrekcja.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO”

ul. Dominikańska 18

tel. 106

Bilety kolejowe

Informacje!

Szkolne fartuchy, kurtki, kołnierzyki

Gimnastyczne koszulki, spodnie i pantofle poleca najtaniej

Grodno, J. MIKO

Dominikańska 19

Uwaga! Duży wybór pończoch i skarpetek.

Kino „LUX”

UWAGA! OSTRZEGAMY!

Wkrótce będzie grasował w Grodnie

„CZŁOWIEK

o 100

MASKACH”

Groźny! Nieuchwytny!

Porywający! Przystojny

Aresztowanie koniokrada i paserów

W związku z dokonaniem przed kilku dniami kradzieży kłaczy, wozu, uprząży na szkodę mieszkańca wsi Łapicze, gm. Krynki Tumieła Wojciecha policja zatrzymała sprawcę kradzieży Siko Pawła, lat 32, m-ca tejże wsi, który kłacz sprzedał Tara-

siewiczowi Michałowi, uprząż Ławreszowi Wincentemu, m-com pow. wołkowskiego, zaś wóz, długi i chomąto porzucił w lesie „Odnoga” na terenie pow. wołkowskiego.

Skradziony zaprzęg zwrócono poszkodowanemu, koniokrada zaś i paserów przekazano do dyspozycji władz sądowych.

Znaleziony portfel i torebka

Na dwocu kolejowym znaleziono portfel, niewiadomego pochodzenia w którym znajdują się weksle na sumę 6050 zł. Portfel znajduje się pod opieką władz policyjnych.

Na ławeczce umieszczonej przy ul. 3 Maja znaleziono damską torebkę a w niej: roboty szydełkowe, 4 zł. 34 gr, chusteczka do nosa i inne drobiazgi. Zguba również znajduje się w komisariacie.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Dziś

Początek o godz. 12-iej 2 i 4-iej

Poco pracować?

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp 25 gr.

Dziś

Jeden z najdziwniejszych obrazów, jakie kiedykolwiek oglądaliśmy

Reżyserji sławnego

Van Dyke'a

POŚCIG ZA CIENIEM

Emocjonująca i napięciowa komedia sensacyjna w wykonaniu znanych gwiazd:

WILLIAM POWEL
MYRNA LOY
MAUREEN O'SULLIVAN
EDWARD ELLIS

W nadprogramie:

Najnowsze aktualności oraz dodatek „Miki wygrywa mecz”

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

Dziś

Wielki podwójny program!

Bella Donna
STUDENT
z Sztokholmu

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

Dziś Wstęp od 25 gr.

Nareszcie długo oczekiwany wielki, prawdziwie ludzki film

zrealizowany przez znakomitego FRYDERYKA LANGA,

twórcy niezapomnianych filmów

„Nibelungi”, „Metropolis” p t.

CZŁOWIEK JEST GRZESZNY

najznakomitszy aktor CHARLES BOYER, bohater wielkich

areydział „Markiza Yorisaka” „Melodje Cygańskie”

w roli głównej

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Dziś

„LUX”

Najnowsza polska komedia dedektywna p. t.

ADANTURKI JEGO CÓRKI

w rolach gł. znani i powszechnie lubiani

Lili Zielińska, Jerzy Maar,

Czesław Skonieczny

Niesamowite i pełne humoru przygody młodej mężatki

i swawolnego „papy”

Nadprogram: Najnowszy tygodnik Fokal

Początek seansów

12, 2, 4, 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.